WARSZAWA. KRAKÓW. № 8.

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu rb. — k. 10
zmiana adresu . . . . . k. 15

25 Lutego 1911 r.

PRENUMERATA w Krakowie:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI i AUSTRYI
kwartal. kor. 4.40, rocznie kor. 17.60. Zmiana adresu 40 hal.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1.50
rocznie . . . . rb. 6.—
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie rb. 1.60.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Aleja Jerozolimska 49. Filia w Łodzi, ul. Piotrkowska 81, tel. 12.00, firma „Promień“. *Representacya na Galicyę: Kraków,* ul. Zyblikiewicza 8. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Warszawa, Aleja Jerozolimska 49.**

Instytucye społeczne w Danii.

Stowarzyszenie dla żywienia dzieci szkolnych, związek ubierania dzieci uczących się—osobny dla kupowania obuwia, dzień dzieci, kwiaty jesieni.

III.

Było to w zimie 1881 roku, mrozy były bardzo silne, tysiące biedaków, nie mając na dostateczną ilość opału, trzęsły się od chłodu. Jedna z młodych nauczycielek szkoły miejskiej w Kopenhadze, zauważyła, że dzieci uczące się, dziwnie są blade i smutne. Nie rozbrzmiewał wśród nich wesoły śmiech—nie bawiły się w czasie rekreacyi—wiele z nich nie przynosiło z sobą drugiego śniadania, a wypytywane przyznały się, że prawie połowa klasy nie jada obiadu. Węgiel był bardzo drogi, nie starczyło pieniędzy na codzienne pożywienie. Nauczycielka ogłosiła w pismach odezwę do rodzin zamożnych, aby te przyjęły do swego stołu te gromadki dzieci ubogich, które z powodu głodu nie mogły uczyć się dalej. Setki ofert były odpowiedzią na to wezwanie—i tym sposobem tysiące dzieci znalazło nie tylko obfite pożywienie, ale weszło w ściślejszy kontakt z rodzinami zamożniejszemi, stało się niejako cząstką ich życia domowego i pobudziło je do żywszego zajęcia się losem rodzin ubogich.

Na tej podstawie zawiązało się bardzo dziś rozgałęzione w Danii stowarzyszenie, żywienia dzieci szkolnych. Popłynęły składki, założono więc kuchnie ludowe, do których dzieci wysyłano z klas grupami; inicyatywa skromnej nauczycielki elementarnej, przerodziła się w obszerną działalność publiczną, której dziś Dania zawdzięcza zdrowie i rozwój normalny młodych pokoleń, z klas pracujących. Przewodniczącym w instytucyi jest dyrektor nauczania początkowego, on kieruje sprawiedliwym rozdziałem bonów obiadowych pomiędzy dzieci. Z początku wysyłano uczniów po za szkołę, pokazało się to jednak niepraktycznem, gdy więc każdy prawie budynek szkolny w Kopenhadze zbudowany jest na suterynach, w nich urządzono kuchnie i jadalnie i tam w miesiącach zimowych szczególniej, panie z „towarzystwa żywienia dzieci“, wydają obiady—przyrządza je najczęściej rodzina stróża domu a i panie czynnie przykładają do tego rękę—szkoła daje darmo opał, obiady więc wypadają nadzwyczaj tanio. Inicyatywie prywatnej przyszło z pomocą miasto—ofiarowuje ono na ten cel stałą subwencyę i od 1882 roku, wszystkie szkoły elemetarne miejskie, mają suteryny przekształcone w sale jadalne. Niezmiernie miłym i wesołym jest widok tych dzieciaków, spożywających zdrowe i tanie jedzenia—nadzór opiekunek skierowany jest także do przestrzegania obyczajności i kulturalnego zachowania się. Prasa bierze czynny współudział w tej akcyi i podaje znaczną ilość ilustracyi tych posiłków; król i królowa urządzili na ten cel publiczną uroczystość, która przyniosła 46000 franków. Gdy w 1881 r. wydano obiadów 484, w 1909 wydano ich 10032, nie licząc tych, które rozesłano po domach. W miastach prowincyonalnych zaczęto zakładać podobne instytucye, a inne kraje poszły za przykładem Danii. Avis au lecteurs!

Zetknięcie się takie klas zamożniejszych z ubogiemi, pobudziło je do wnikania i w inne potrzeby dzieci tych sfer, niedosyć jest wyżywić biedactwo, trzeba je zabezpieczyć od chłodu odpowiedniem obuwiem i ubraniem. I znowu przypadek przychodzi z pomocą. Wielka rekreacya w jednej z największych szkół w Kopenhadze, śnieg i wilgoć na dworze, dyrektor każe dzieciom wchodzić do sali, gdyż nie sposób bawić się na podwórzu w taki czas okropny, większość ich jednak opiera się temu: „jakże tu wejść, gdy mamy takie podarte buciki, wolimy już pozostać w przedpokoju“. Dyrektor dobrotliwie przywołuje dzieci, gromadzi te wszystkie co mają kłopoty z obuwiem, liczy je i nazajutrz ogłasza odezwę w pismach, nawołującą w gorących słowach społeczeństwo, aby pamiętało o dzieciach żyjących w braku najkonieczniejszych potrzeb. W odpowiedzi zgłasza się czterech majstrów szewckich, którzy postanawiają związać się w towarzystwo, zaopatrujące w obuwie najbiedniejszych uczniów szkół początkowych—znowu prasa popiera ich dobre zamiary i związek czterech ludzi dobrej woli, powstały w 1889 roku pomnożył się w 230 członków już w tym samym roku i rozdał dzieciom 325 par bucików. W dwadzieścia lat później liczył już 2658 członków i rozdał 12,000 par obuwia.

Stowarzyszenie do ubierania dzieci powstało w Kopenhadze 1884 roku—wtedy było w mieście tylko 9 szkół z 12,000 uczniów — dziś powstało już 28 uczelni bezpłatnych z 38,000 dzieci. W ciągu ostatnich lat towarzystwo rozdało 5,580 par spodni chłopcom a 17,913 majteczek ciepłych dziewczynkom, 40066 par pończoch i 40065 sztuk innych części ubrania. Miasto udziela 5,000 fr. subwencyi tej akcyi. Zaopatrzenie w ciepłe, spodnie szczególniej ubrania, dziatwy ubogiej, wpływa znakomicie na zmniejszenie się chorób i śmiertelności pomiędzy nią.

Na setkę dziś już liczyć można, w Kopenhadze, ilość instytucyi społecznych, zajmujących się dziećmi — aby mogli osięgnąć jaknajwiększe fundusze na ich podtrzymanie, kierownicy urządzają wspólnie wielkie doroczne święto — rodzaj uro-

czystości narodowej. Biorą w niej udział wszystkie klasy ludności, najubożsi nawet starają się swój grosik dołożyć. Na ulicach urządzone są przeróżne widowiska, popisy tańców narodowych, pochody, żywe obrazy, przeciągają liczne orkiestry i chóry śpiewacze. Miasto przyjmuje postać odświętną—tramwaje i omnibusy przystrajają się w chorągiewki i wieńce. A wszędzie pomiędzy tłumem cyrkuluje zastęp uroczych kwestarek, które potrząsając woreczkami, proszą o ofiarę w zamian za kwiat lub kartę pocztową. Cały dzień trwa kwesta i gromadzi znaczne sumy, a przed oczyma publiczności przewijają się barwne korowody: to zastęp studentów w fantastycznych ubiorach, to strażacy o błyszczących hełmach, to rój przekupek siedzących wśród stosów jarzyn, cały ukwiecony, to wreszcie historyczne lub alegoryczne pochody. Ten karnawał duński, to nie bezmyślna zabawa, to apel do społeczeństwa, aby się nie pozwoliło zmarnować żadnej jednostce ludzkiej!

Organizacya tych uroczystości przynosi corocznie instytucyom społecznym od 115—140000 fr.—i wspomogła już od 1904 roku sumą 700,000 fr. dzieci rodzin ubogich.

Podobną uroczystość święci także co roku już tylko jedno stowarzyszenie, które ma za zadanie walkę z tuberkulozą, dziesiątkującą wszędzie dzieci w wieku szkolnym. Stowarzyszenie to nosi nazwę Ligi narodowej—a święto przez nią urządzone spopularyzowane już jest, jako dzień jesiennych kwiatów — zamierającą bowiem roślinką jest dziecko dotknięte tem jednem z najstraszniejszych cierpień ludzkich.

Kwiatek jesienny wyrobiony jest z celuloidu w kolorach narodowych i w oznaczonym dniu oddawany jest młodym kobietom, za cenę 14 centimów.

Od wczesnego ranka 1500 pań, które podjęły się sprzedaży kwiatu, zaopatrzone w koszyczki, rozbiegają się po wszystkich dzielnicach miasta, wstępują do omnibusów i tramwajów, stacyonują na kolei, przed teatrami i w wielkich magazynach; każdy kupuje kwiat: robotnik udający się na robotę, subjekt ze sklepu, dzieci idące do szkoły, żołnierze, policyanci, kupcy i finansiści, dorożkarze i posłańcy, wszyscy przypinają sobie do ubrania tę zaszczytną oznakę, spełnienia dobrego czynu. Panie nawet nie potrzebują do tego zachęcać i zaofiarowywać swojego towaru, kłopot mają tylko z tłumem żądających.

Niektórzy płacą podwójną, potrójną cenę, a uiszczają ją z radością — jest to w całem znaczeniu tego słowa, święto demokratyczne, wszyscy łączą się razem pod znakiem wspólnego dobra. W 1909 roku 350,000 kwiatów zostało rozprzedane, a przyniosły one 47,000 fr. dochodu Lidze narodowej. Dziś fundusze pozwalają jej zajmować się i rodzinami całemi, z których jeden człowiek został dotknięty tuberkulozą, matka np. idzie do sanatoryum—a dzieci otoczone są opieką, lub umieszczone w rodzinach na czas jej choroby—tak samo zastępuje się zasiłkami, pracę ojca robotnika, w razie choroby.

W następnym i ostatnim artykule o instytucyach społecznych w Danii, powiemy jeszcze jak wysoko stoi tam poziom wychowania fizycznego, ile wysiłków skierowanych jest do tego, żeby wychować ludność zdrową, pogodną, zdolną podjąć każdy trud i pracę, pełną przedsiębiorczości i inicyatywy. I to nietylko w pewnych sferach uprzywilejowanych, którym środki, na stosowanie najnowszych metod hygieny wychowawczej pozwalają, ale w szerokich masach, tym z pomocą przychodzi rozumny, a skuteczny współudział, wykształconych i uświadomionych warstw narodu.

D. K.

WIKTOR GOMULICKI.

Na rozłogach białoruskich.

Szkic powieściowy.

8)

Podniósł się gwar, szczebiot, pisk—człowiek w sutannie, otoczony dorodnemi dziewojami, groźnie potrząsając strzelbą, udał się do pobliskiej gęstwiny.

Mirski pozostał w ganku, podrażniony i markotny. Zauważył, że nawet starą panią Żubrową martwiła niemożność towarzyszenia księdzu.

Mrok już padał gęsty, gdy dały się słyszeć wybuchy wesołego śmiechu i człowiek w sutannie, w otoczeniu rozbawionych panien, wkroczył tryumfalnie do dworku, podnosząc wysoko trupy dwóch pliszek i jednego skowronka.

— Niewielka zdobycz...— westchnęła z ubolewaniem Żubrowa.

— Nu, tak co! Upiecz mi to matka jak się patrzy; słoninką naszpikuj, śmietaną. A masła nie żałować, bo to dla ojca duchownego!..

Gospodyni podreptała do kuchni. Ksiądz zasiadł przy stole, na pierwszem miejscu; panny znosić mu jęły przysmaki. Jedząc, językiem mlaskając i oblizując się, rzucał ukośnie złośliwe spojrzenia na Mirskiego.

Warszawiak zamierzał wycofać się z pokoju—w progu spotkał wracającego z pola Żubra.

— Daj mi jaką książkę lub gazetę — rzekł do niego — Chciałbym w waszym miłym saloniku chwil kilka samotnie przepędzić.

Życzenie, tak proste, wprawiło młodego ziemianina w zakłopotanie.

— Gazetę?... książkę?...—bezradnie powtórzył.—Widzisz... gazetę mieliśmy zaabonować od nowego roku, ale jakoś zeszło. A książki to przyznam się tobie, ani jednej nie mam teraz w domu. Sąsiedzi przestali jakoś sprowadzać, nie pożyczają—a i na czytanie brak czasu...

Mirski nie mógł już panować nad sobą.

— Człowieku! — wybuchnął. — Dziś tylko barbarzyńcy obywać się mogą bez książki i gazet!

Dosłyszał ostatnie słowa człowiek w sutannie. Odłożył na chwilę nóż i widelec; głosem podniesionym, kaznodziejskim wyrzekł:

— Nu, tak co! Książka świecka to *głupość*. Z niej wszystko złe: obraza boska i nieposzanowanie księży. A w gazetach polityka, tak z niemi won. Nie czytasz gazet—nie narazisz się naczalstwu i żyjesz spokojnie.

Nie było czasu na dalszą dysputę, gdyż w tej chwili pani Żubrowa, silnie od ognia zarumieniona, wniosła na półmisku trzy ptaszki, pływające w maśle i śmietanie.

Mirskiemu zrobiło się duszno. Poprosił sympatycznego krewniaka o konie, i odjechał do miasteczka.

V.

Mirski siedział w „numerze“ żydowskiego zajazdu, nazywającego się „hotel Sankt-Petersbursko-Warszawski“, i pisał list do narzeczonej.

Główną treść listu wypełniały strzeliste akty miłości, jęki zranionego rozłączeniem serca, gołębie gruchania tęskniącej duszy, i tym podobne, zwykłe w takich okolicznościach, madrygały. Przy końcu dopiero i jakby tylko mimochodem Mirski donosił:

„Gdybym nie patrzył na otaczające mnie widoki wzrokiem miłością i tęsknotą zamglonym, pewnie-by mi się ta cudna Biała Ruś, rajem ziemskim wydała. Spokój tu prawdziwie niebiański, łąki pokryte kwiatami wszelkich wymarzonych barw; pola jakby żywcem z kart „Pana

Tadeusza“ na ziemię przeniesione. Cóż mówić o tutejszych lasach i borach, puszcze dziewicze przypominających; o rzeczułkach, wodne kryształy po piasku złocistym toczących; o gajach, pełnych ptactwa; o dworach modrzewiowych, między świerkami ukrytych; o miasteczkach i zaściankach, których pierwsze: Mickiewiczowski Nowogródek, drugie siedzibę „Maćka nad Maćkami“, na pamięć przywodzą. A ludzie tutejsi!—jacyż mili, serdeczni, zbożni!—jak niepodobni do tych przecywilizowanych, przerafinowanych schyłkowców, którymi roi się towarzystwo warszawskie, oraz innych wielkich miast Europy! .“

Miał dalej pisać, gdy wtem usłyszał głośną rozmowę w sąsiednim „numerze“, drzwiami tylko od jego pokoju oddzielonym.

Już od dłuższego czasu dobiegały go stamtąd dźwięki dwuznaczne, wśród których dzwonienie szkła, główną odgrywało rolę. Snuli się tam różni ludzie, przeważnie żydowscy faktorzy; słychać było targi, spory, liczenie pieniędzy. Gdy to ustało, rozlegał się donośny rozkaz: „Człowiek! jeszcze jedną!“ — dzwoniło szkło, ktoś głośno sapał, spluwał, klął i mruczał. Wreszcie wszystko cichło — aby po pewnym czasie powtórzyć się w tym samym porządku.

W tej chwili głos zachrypnięty dopytywał:

— Któż on taki?... gadaj!

Odpowiedź brzmiała niewyraźnie.

— Ta jakże jego zowią? — głos powtórzył.

Mirski usłyszał wymówione półgłosem swoje nazwisko.

Rozmowa ucichła.

Gdy Mirski zabrać się chciał do kończenia listu, otwarto z hałasem drzwi i wtoczył się otyły mężczyzna z łysą głową, z twarzą obrzmiałą, na której, nakształt pomidora, czerwienił się nos spuchnięty.

Od progu zaraz, ramiona do uścisku wyciągając, zawołał:

— Ty Mirski, a ja Świrski—tak my krewniaki... Daj pyska!

Zanim Warszawiak zdążył zrozumieć o co idzie, uczuł się pochwyconym, ściśniętym i oślinionym. Owiała go zarazem woń alkoholu.

Przybysz tymczasem, rozsiadłszy się na hotelowej, wygniecionej kanapce, i spoconemi dłońmi w tłuste kolana uderzając, prawił:

— Ty z Warszawy i żona moja także z Warszawy. Tak już jest i drugi dowód pokrewieństwa. Ha, ha, ha!

Mirski milczał, ani wiedząc co odpowiedzieć.

— A chcesz dowodu trzeciego, tak i on się znajdzie... Ot naprzykład: ja, Świrski, lubię „oczyszczoną“, i ty, Mirski, „oczyszczoną“ lubić musisz. Tak my potrójne krewniaki. Ha, ha, ha!

Warszawiak chciał przeczyć—tamten mu przerwał:

— Czas — rzecz droga; marnować go—grzech Hej! człowiek!

Zjawił się rudy żydek, pełniący obowiązki numerowego!

— Jeszcze jedną!

Zjawiła się po chwili tacka blaszana, a na niej butelka wódki, dwa kieliszki i kilka kiszonych ogórków.

— W twoje ręce, kuzynie! Oby Mirscy i Świrscy zawsze razem się trzymali, jak Litwa... panie tego... z Koroną. Bo unja to grunt—no, i... panie tego... ma się rozumieć: „oczyszczona“. Ale pij-że—nie bądź durniem...

Mirski pokonać musiał swój wstręt do wódki i przełknął pół kieliszka śmiertdziuchy, od której się zakasłał.

Na szczęście, gość wkrótce o częstowaniu zapomniał, wychylając kieliszek po kieliszku z nadzwyczajnym pośpiechem. Wciąż przytem gadał, nie dopuszczając Mirskiego do słowa.

— Ty nie myśl—kończył sennym już głosem, który nabrał nagle wielkiej rzewności i powagi — że Świrski... panie tego... hołysz... U mnie wieś jest własna, dziedziczna: Chlewiczyn... Wielki, panie tego, Chlewiczyn... bo są dwa Chlewiczyny. Prawda, żem go musiał oddać... panie tego... w zastaw—ale we dworze mieszkam, i żona moja mieszka, i gości... panie tego... przyjmujemy. Więc ty, Mirski, durniem nie będziesz i do mnie, do krewniaka swojego, przyjedziesz. Poznasz... panie tego... żonę moją, cud-kobietę i synka jedynaka, który właśnie na wakacye przyjechał. Fenomen nie chłopiec! A że czas rzecz droga, więc ja po ciebie, mój mileńki, jutro konie przyślę. Ale pamiętaj, przyjedź, bo gdybyś... panie tego... nie przyjechał, to, jak cię szanuję—w ślepie-bym ci napluł!

Wypowiedziawszy to, pan Świrski z Wielkiego Chlewiczyna, głowę w tył przechylił i zasnął snem bohaterskim. Rudy żydek, przy pomocy parobka hotelowego, przeniósł go do sąsiedniej izby.

Mirski nie widział w tym dniu tak niespodzianie złowionego krewniaka; nocą zaś opuścił on hotel i miasteczko.

Oszołomiony Warszawiak przez czas długi nie mógł zdać sobie sprawy z tego, co zaszło. Jasne mu było tylko jedno: że jeśli nie odwiedzi Świrskiego i zaprzeczy jego wywodom heraldycznym, narazi się na skandal. Wolał wszystko raczej, niż to ostatnie, więc, gdy przyszły konie z Chlewiczyna, westchnął z rezygnacyą, siadł na bryczkę i pojechał.

(c. d. n.).

Najszczęśliwszy człowiek na świecie...

— Kto taki?

— Carnegie — milioner amerykański, o którym prasa całego świata się rozpisuje.

— Najszczęśliwszy? Dla czego?

— Dla tego, że ma miliardy... Nie tylko dla tego.

Według nas głównie dla tego, że może i umie, dobry z nich robić użytek.

Użytecznie, wspaniale, z myślą obywatelską, humanitarną, rozdawać własną pracą zdobyty majątek, jest to niezawodnie jedno z największych szczęść, jakie ziemia ludziom daje w udziale.

Przed kilku laty, wyszła książeczka przez Carnegie'go napisana, w której ten rozumny filantrop twierdzi, że najprostszym obowiązkiem każdego, kto zdobył majątek—oddać go społeczeństwu—za życia.

Oddać go tak, żeby mieć samemu rozkosz patrzenia na owoce swych ofiar, rozporządzeń, pomysłów, żeby cieszyć się rozwojem fundowanych zakładów, a pewną nad nimi dyrektywą, wyciskać także piętno na nich swojej indywidualności. Człowiek niechętnie patrzy w przyszłość, w której sam nie bierze udziału.

Ale właśnie taki uniwersytet, biblioteka, fundusze emerytalne—to nici, które łączyć go muszą z tym jutrem nawet wtedy, kiedy ciałem odejdzie kiedy w dziełach utrwali duchową swoją treść.

Największą roskoszą posiadania, jest bezsprzecznie roskosz rozdawania.

Nie tej bezmyślnej rozrzutności, której aż nadto wiele przykładów jest na całym świecie, a które boleśnie ranią nas, tylko we własnym kraju. Ale umiejętne zarządzenie swem mieniem, zarządzenie, w którego rubryce powinien być zawsze grosz, przeznaczony do oddania drugim, musi wchodzić w szeregi obowiązków człowieka uspołecznionego.

Do tego trzeba dwu warunków:

Pewnej równowagi duchowej i poczucia obywatelskiego.

Szarpie się, zużywa, gigantyczne wprost robi u nas wysiłki, zawsze jedna jakaś grupa ludzi, a rozważna troska o dobro ogółu—ogółowi temu właśnie nie leży na sercu.

Wiadome i znane są nam wszystkim—wszystkie tego przyczyny. Jest ich wiele. Za wiele spływa ich na nas z zewnątrz. Ale

i wewnątrz nas niema w tym względzie ładu. Przedewszystkiem, mało kto wie, ile dać może i mało kto zdaje sobie jasno sprawę—na co dawać chce. Kupujemy bilety na bal, bo gospodynią jest pani Z. Dajemy składkę na wdowę, bo oto prosi pani Y. Nie możemy nie dać na to, na co zgłasza się z ofiarą „cała Warszawa...“ Niepodobna odmówić, skoro to inicyuje ten, a tamto jeszcze ów, i tak bez miary...

Aż w końcu—to ciągłe opodatkowanie tak nas nęka, takim się staje ciężarem, że, zastrzegając się, jedni drugim opowiadamy z góry cośmy już rozdali, bo niepokoi nas jakieś podejrzenie, często może niczem nie usprawiedliwione... tych zamiarów, które znów czyhają na nasze ruble, a których już dawać bez krzywdy dla naszego budżetu, nie jesteśmy w stanie.

Miliony mają wybrańcy fortuny. Grosz dziedziczony czy zarobiony—ma każdy kto jest mniej więcej skoordynowanym członkiem społeczeństwa.

To też nam się zdaje, że możnaby przy dobrej woli zaznawać w pewnej mierze tych samych roskoszy, jakich doznaje milioner amerykański.

Jakim sposobem?

Obliczyć ściśle swe dochody i rozchody, wstawić w nie choćby *groszową* rubrykę na cele społeczne i dobrze, rozważnie decydować, co chcę wspierać i na co dawać grosze moje pragnę.

Mówimy o *groszach*, bo właśnie o nie najwięcej chodzi i na dawanie groszy, największy chcemy położyć nacisk.

Między innemi naszemi zewnętrznemi przywarami, fałszywy wstyd, jest jedną z najprzykrzejszych wad w skutkach.

On to właśnie sprawia, że czytamy ogłaszane listy ofiar: tysiąco-rublowych, kilkuset-rublowych, kilko i paro-rublowych. Rublowe rzadziej, a groszowe bardzo, bardzo rzadko. I w tem tkwi jądro złego.

Gdybyśmy nie mogąc dać rubla, dawali pół, nie mogąc dać dwudziestu kopiejek, dawali dwie kopiejki, jedną, ale wszyscy—nędza by się zmniejszyła niezawodnie, a w nas samych wzrósł by wielki skarb: przeświadczenie, że ratujemy siebie wzajemnie *wszyscy*. To poczucie wzmacnia, krzepi—pewniej się stąpa, mając je w duszy. Ten ład, uchroni nas od doraźnych, czasem nie w porę wydatków, uporządkujemy własną kieszeń i więcej przyczynimy się do ogólnego dobra, tą dawaną systematycznie drobną kwotą, aniżeli ogłoszeniem raz pokaźnej składki, która schodzi w odmęt potrzeb.. bez potomstwa w naszym budżecie. A potem... Zakład czy instytucya, czy sprawa, czy jedna rodzina, czy jednen człowiek, jedna sierota... rozwija się, pożyteczny wpływ wywiera, rośnie... a tobie coś cichutko szepnie: „mój grosik tam jest, maleńki, ale jest chwała Bogu!“ Jeśli ktoś nie usłyszał tego szeptu w sobie, życzyć mu należy aby go się jak najprędzej dosłuchał. Nad wyraz miły to głos. A chociaż w nim drga trochę próżności, to kto wie, czy nie takiej, którą sam Pan Bóg wybaczy...

L. Kotarbińska.

Z tygodnia na tydzień.

Mamy nową kwestyę, aktualną pomimo pozoru akademickości: czy kobieta, w nowoczesnych warunkach życia, nie zatraca kobiecości swojej? czy nie roni na ścieżkach, po których ją prowadzą emancypacyjne zwycięstwa, przyrodzonego i wyhodowanego przez wieki kultury czaru i uroku? czy *das enig Weibliches*, „wiecznie kobiece“, nie poczyna przechodzić i ginąć, jak tyle innych rzeczy, które genialni mędrcy opatrywali atrybutem wieczności?

Poruszył tę sprawę pierwszy bodaj w systematyczniejszy sposób p. Finot, warszawianin, redagujący paryską „La Revue“. Urządził on ankietę śród rozmaitych myślicieli, którzy mogli uchodzić za znawców danej sprawy.

I ankieta ta, jak wszelka inna, dała rezultaty — normalne: Jedni odpowiedzieli, że czar kobiety odchodzi powolnym krokiem w krainę legend; inni byli zdania, że ten czar podlega tylko ewolucyi, a więc komplikuje się i udoskonala.

Z gruntu paryskiego sprawa ta przeniosła się na warszawski i jedno z naszych stowarzyszeń, zajmujących się w specyalny sposób kwestyą równouprawnienia kobiet, urządziło temi dniami wieczór dyskusyjny, na którym wdzięk kobiecy był przedmiotem różnych na przyszłość przewidywań i wątpliwości.

Nie mam zamiaru olśnić czytelników paradoksalnością mojego pióra, muszę jednak dorzucając do tej interesującej dyskusyi własne słówko, zauważyć, że *das enig Weibliech*es jest—w mężczyźnie. Piękność pejzażu jest pięknością dopiero wtedy, gdy człowiek wrażliwy i wykształcony estetycznie stanie przed nim we wzruszeniu i zachwycie. Piękność kobieca, czysto kobieca, nie istnieje, o ile nie odczuwa jej wrażliwy na uroki specyalne płci odmiennej, mężczyzna.

A odczuwanie to opiera na głębszej ludzkiej potrzebie, która się nazywa poprostu potrzebą kochania.

Pytanie: czy kobieta traci urok kobiecy w warunkach stworzonych przez nowoczesne życie, równa się dla mnie innemu: czy mężczyzna, a nawet powiedzmy w ogóle, człowiek, traci dziś zdolność kochania?

A na to drugie, równoznaczne z pierwszem, pytanie, odpowiedzieć nie trudno. Kochać człowiek zawsze będzie. Miłości historya wyznacza w życiu ludzkości miejsce, bynajmniej nie przodownicze, pomimo egzaltacyi poetów i sympatyi powieścio-pisarzy, do zajmowania się tą stroną działalności człowieka; miłość była, jest i będzie poniewierana przez materyalizm jednych, przez cynizm innych. Trzeci zaś nazywać ją będą nie raz jeden jeszcze szałem, a spokojni chorobą. Mogą się wreszcie trafiać i tak doskonałe istoty, podobno takie bywają, które nie kochały nigdy. Będą to wyjątki. Kochanie jest regułą życia ludzkiego, jak wiosna jest regułą roku astronomicznego. Ta reguła, jak większość reguł, jeżeli nie wszystkie, jest tajemnicą, której mędrcy nie odsłonili dotychczas, wsposób mogący całkowicie zaspokoić naszą ciekawość. Ale fakt przemawia do nas z potęgą niesłychaną, bo do jej przemowy zapożycza sobie ust od wszystkich muz Parnasu. Kochać jest to najistotniejsza cząstka natury ludzkiej.

Czy warunki historycznego życia są wstanie sięgnąć tak głęboko w naturę człowieka, żeby wyrwać z niej aż zdolność kochania?

Nikt z was pewno, czytelniczki, tego nie myśli.

I ktoby nas zapewniał, że jednak do tego idzie, poczekajmy spokojnie z daniem mu wiary naszej, aż do tego istotnie dojdzie.

Formy życia jednak uległy istotnie zmianie zadziwiającej, jeżeli je się porówna z dawnemi, a nawet z niedawnemi. Obcowanie mężczyzn z kobietami stało się tak czyste, jakiem nie było nigdy. Panna ma dziś swobodę jakiej nie posiadała mężatka ćwierć wieku temu. A na gruncie nowych form społecznych, rozwinęły się między obu płciami stosunki koleżeńskie, o czem ojcowie i matki nasze, nie miały jeszcze pojęcia. W kantorach, biurach, magazynach, na wszystkich już niemal polach pracy, mężczyzni spotykają się i sąsiadują z kobietami, młodzi mężczyzni z młodemi kobietami. Salon przestał być tym jedynym terenem, na jakim dwie płcie dawały sobie *randez vous*.

Rzeczą charakterystyczną jest, że obawy jakie dają się słyszeć, przeczą wprost tym obawom, któremi babcie i ciocie straszyły niedawno rozwijający się ruch emancypacyjny.

— Kobiety z mężczyznami mają pracować razem, w jednem biurze kolejowem? w jednej sali telegraficznej? w jednem laboratoryum farmaceutycznem? w jednej rysowni technicznej? Co to będzie? Co to będzie?

I wyobrażały sobie, że świat zamien się wkrótce w jakąś straszną Noc Walpurgii.

Otóż obecnie ludzie patrzący z upodobaniem w przyszłość, obawiają się, żeby to raczej Biegun Północny, zniecierpliwiony tem, że nikt go odwiedzić nie chce, nie wybrał się w odwiedziny do świata cywilizacyi. To koleżeństwo mężczyzn z kobietami ma stawać na przeszkodzie rozwojowi uczuć głębszych, zanik których mógłby sprowadzić koniec świata.

— Gdy ludzie się widują zbyt często, gdy poznają się zbyt dobrze, powiadają pesymiści, przestają się sobą interesować. Tracą iluzyę. A miłość rodzi się z iluzyi, karmi się iluzyą i dla braku iluzyi umiera śmiercią głodową.

Może...

Ale iluzya ma mocne życie, gdy dusza dojrzeje do niej.

Pamiętam pewien obrazek z moich studenckich czasów, który mnie o tem poinformował:

Było to na uniwersytecie genewskim, w owym czasie przepełnionym studentkami. Pracowałem w laboratoryum anatomicznem, gdzie prof. Laskowski zasadził mnie do dysekcyi trupa wspólnie z jednym kolegą i sześciu koleżankami. Pracowało się tam głównie rano. Popołudnia przeznaczone były normalnie na słuchanie wykładów.

Pewnego wieczornego popołudnia chciało mi się trochę samotności i zeszedłem do laboratoryum, zwykle o tej porze pustem. Musiałem otworzyć drzwi zbyt delikatnie... Pomiędzy stołami dysekcyjnemi spostrzegłem owego jedynego kolegę łączącego usta z jedną z moich koleżanek. Oboje trzymali noże dysekcyjne w ręku i ubrani byli w fartuchy laboratoryjne. Młode wiosenne słońce błogosławić się zdawało ten pocałunek, który wykwitł nagle w tem miejscu; sprzeciwiającem się każdym szczegółem swoim jakiejkolwiek iluzyi. Otaczała ich dokoła śmierć w najohydniejszej swej postaci, śmierć bez żalów, bez łez, z obojętnością dla cierpienia i radości, przesycona, śmierć w formie suchego faktu, naukowego preparatu.

...Bądźmy spokojni o iluzye, potrzebne miłości.

Są one prawem najgłębszem życia. Nie zniszczy ich nic. *Das ewig Weibliches* trwać będzie póki starczy ludzkości.

Wincenty Kosiakiewicz.

Otwarcie wystawy pracy kobiet

w Lublinie.

Zanim podamy szczegółowe sprawozdanie z interesującej nas wystawy pracy kobiet w Lublinie, zaznaczamy, że odbyła się uroczystość otwarcia.

Podczas uroczystości przemawiali: przewodnicząca komitetu, p. Stanisława Sarjusz Wolska, i prezes „Harmonii", p. Jan Markowicz.

Wystawa wygląda nader okazale: dosłownie cała ziemia lubelska wzięła w niej udział. Jest to oczywiście owoc długiej i mozolnej pracy komitetu wystawy, w którego skład wchodzą: Przewodnicząca p. Stanisława Saryusz-Wolska. Zastępczynie przewodniczącej pp: Zofia Laśkiewiczowa i Teresa Kietlicz - Rayska. Sekretarz p. Jan Kałwajć. Skarbnik p. Bronisław Rodkiewicz. Członkinie pp.. Zofia Bernatowiczowa, Konstancya Bajkowska, Kazimiera Czarnecka, Zofia Dziemska, Lucyna Engelhardtowa, Milada Hessowa, Anna Kuklińska, Józefa Krytowa, Józefa Kałwajciowa, Gabryela Kuczyńska, Stefania Kleszczyńska, Jaromira Markowiczowa, Marya Modrzewska, Aleksandra Myszkorowska, Eugenia Rodkiewiczowa, Henryka Poleska, Anna Połańska, Mieczysława Sachsowa, Marya Skoczyńska, Czesława Wąsowska, oraz członkowie zarządu Tow. „Harmonia".

DOBA MIŁOŚCI.

Uczuć lilie i marzeń kryształy,
Dziewiczych krain świetlane obrazy,
Nieznanych pragnień szept cichy,
[nieśmiały,
Wszystko, co święte, wszystko, co bez
[skazy,
Co w niebie ma swój byt;
Co serca ludzkie przemienia w świątynie,
Kiedy po rajskim promieniu w nie
[spłynie
Miłości! to twój świt.

* * *

Szkarłatne róże, złote błyskawice,
Wszystkich upojeń najsłodsze nektary,
Porozjaśniane wszystkie tajemnice,
Powychylane do dna wszystkie czary,
Wygnany wszelki cień,
Potęga, której nic się nie opiera,
Sezam, co skarby życia nam otwiera,
Miłości! to twój dzień.

* * *

Powiędłe kwiaty, melodye echowe,
Łzy, które uśmiech ironii osusza,
Piołuny,—wianki plotące grobowe,
Zwątpień żałoba, którą wdziewa dusza,
Tracąc w niej wszelką moc;
I widma wspomnień, które bladą ręką
Sieją tęsknotę—co jest serca męką,
Miłości! to twa noc!

HAJOTA

Kursa dla włościanek we Włocławku.

Niesłychanie szczęśliwy zwrot u nas do nabywania wiadomości w kierunku gospodarczym, ogarnia coraz szersze koła prowincyi. We Włocławku także urządzono dla włościanek ziemi kujawskiej, kursa gospodarstwa domowego.

Po szeregu pogadanek, które wygłosili pp. Piątkowski, dr. Skibiński i Nowicki, żegnał serdecznie słuchaczki ks. Jędrychowski.

Ogólnie wyniesiono z kursów jaknajlepsze wrażenie, co zachęca organizatorki do częstszego urządzania w przyszłości tego rodzaju pogadanek.

Kursa zorganizowane były staraniem kółek ziemianek: Nieszawskiego i Kujawy Borowe.

Głównemi organizatorkami były: pp. Pruska, Siniarska-Czaplicka i Brochocka, im też należy się szczera i serdeczna za wszystko podzięka, jak również pani Leonowej Bojańczykowej, która udzieliła swego mieszkania na nocleg dla włościanek i zajęła się ich nakarmieniem.

Nadmienić jeszcze trzeba, że udział włościanek w kursach był bardzo liczny, zjechało się ich 110, z różnych wsi z pod Nieszawy, Osięcin i z pod Chodcza.

Przykład ten, jak wiele innych na tym polu, winien zachęcać inteligencyę miast prowincyonalnych do rozwinięcia energicznej działalności. Rozwój normalny gospodarstwa—to dobrobyt kraju i narodu.

Odczyt p. Gomólińskiej.

P. Gomólińska z ramienia V oddziału kultury polskiej, w sali fabryki Gostyńskiego, mówiła o parlamentaryzmie w Polsce.

Prelegentka, dając historyczny zarys przedstawicielstwa w dawnej Polsce, sięgnęła do pierwotnego, rodowego, jednolitego ustroju społeczeństwa słowiańskiego, z którego następnie wyłoniły się państwa i stany. — Polska piastowska początkowo zna tylko zjazdy dzielnicowych książąt, wraz z ich drużynami naradzającemi się o ogólnych kraju sprawach i dopiero Ludwik węgierski nadaje w Koszycach ogólne przywileje szlachcie i uzależnia od niej władzę monarszą—uwalniając rycerstwo od danin. Następnie uzależnienie to ciągle wzrasta i dochodzi do monstrualnego liberum veto, którego anarchicznych skutków nie powetowały już nawet patryotyczne konfederackie sejmy, na zasadzie większości głosujące. Ciągle bowiem dzielnicowy i partykularny charakter poszczególnych prowincyi, ubezwładniał swobodę ruchów posłów przez sejmiki wysyłanych, którzy nie uważali się też za przedstawicieli całego szlacheckiego stanu, lecz za mandataryuszy swego ziemskiego sejmiku i bronili zaciekle danej im przez wyborców i zaprzysiężonej przez siebie uroczystości—instrukcyi.

Średniowieczny ten charakter naszego parlamentyzmu nie nadawał się do dalszej ewolucyi, która w demokratycznym dąży kierunku i doprowadził do upadku ojczyzny.

Prelegentka zaznacza, że kolejność rozwoju w parlamentaryzmie, która przejawia się w nim, począwszy od rzymskich komisyi i od ciasnych średniowiecznych zjazdów, wiedzie nas w czasach nowożytnych do pierwszych zaczątków konstytucyonalizmu i niewątpliwie pozwala nam spodziewać się w przyszłości coraz większego zdemokratyzowania.

KALENDARZYK HISTORYCZNY.

Dnia 27-go lutego r. 1768 na sejmie w Warszawie, kiedy Repnin kazał otoczyć izbę sejmową wojskiem rosyjskiem, jeden tylko poseł, Wybicki, zaprotestował przeciw gwałtowi i wyszedł.

Aplikacye na suknie pani Rychter-Janowskiej...

Przyjechała do Warszawy powtórnie w tym sezonie. Raz, dla tego aby wywiązać się z podjętych zamówień licznie porobionych u niej podczas wystawy jej prześlicznych aplikacyi na suknie, a potem, żeby dać szereg wykładów dla osób, które pragną doskonalić się w tej pięknej i artystycznej robocie. Oczywiście, do wykładów p. Rychter Janowskiej należy przystępować z pewną znajomością rysunku, bo na dobrej linii polega cały wdzięk roboty, ale sądzimy że poważnie prowadzone szkoły rysunkowe u nas, już chlubią się kontyngensem wykwalifikowanych uczennic. P. Rychter-Janowska niedużo czasu poświęcić może lekcyom, których pierwszy komplet ma już zupełnie zorganizowany, bo szereg robót zamówionych czeka na nią w Sączu, w Galicyi, gdzie artystka w ciszy i skupieniu, oddaje się swej zamiłowanej sztuce.

Notatki ogrodnicze.

Jakie roboty należy wykonywać w miesiącu marcu.

W ogrodzie owocowym i szkółce.

Niestała zima, należy przypuszczać, że będzie i niestała wiosna, lecz bez względu na stan powietrza, w miesiącu tym należy przystąpić do robót na serjo; przedewszystkiem więc kończyć należy roboty wykonywane podczas zimy, zatem: oczyszczanie drzew z owadów, skrobanie pni, wycinanie suszu na drzewach starych, oraz ich odmładzanie.

Do właściwych robót tego miesiąca, zaliczamy cięcie wiosenne drzew karłowych formowanych i rozpinanie ich na prętach. Cięcie szkółek owocowych, t. j. podczyszczanie szczepów z bocznych gałązek, oraz przycięcie wierzchołków i formowanie koron na trzyletnich drzewkach i wogóle wszelkie cięcia przy starszych drzewkach—dokonać należy koniecznie w marcu.

Jeżeli nie przeszkadzają silne przymrozki, w dugiej połowie miesiąca, po zupełnem rozmarznięciu ziemi, wydobyć z zimowego zadołowania winorośl, a po kilku dniach, gdy przywyknie do powietrza, a mrozy się nie pojawiają, rozpiąć ją na szpalerach. Jeżeli na morelach i brzoskwiniach przykrycia były robione z desek lub słomy, to je usuwamy, natomiast jałowiec pozostawiamy nadal. Pożądane są daszki nad drzewkami, które kwiat od przymrozków zabezpieczą, wtedy to jałowiec nie byłby potrzebny.

Drzewa owocowe słabe lub stare, zasilać kompostami, lub nawozem ludzkim, pomieszanym z popiołem drzewnym, lub kainitem i nadfosforanem po 2 — 3 funtów kainitu i po 2 funty nadfosforanu na drzewo 15 letnie; robi się to w porze, gdy drzewa pobudzają się do życia.

Zaraz po rozmarznięciu ziemi porobić na gruncie odkłady z agrestów, dla ich rozmnożenia, oraz sadzonki z porzeczek. Winorośli pocięte sadzonki w jesieni, a obecnie wysadza się nie na grunt, lecz na inspekt ciepły, mający około + 10° R. Dobrze jest sadzonki powiązać w pęczki, owinąć mchem co kilkanaście i położyć na parę tygodni w dolnym końcu gorącego inspektu, a gdy korzonki puszczać zaczną, wysadzić w ziemię pulchną w ciepłej wystawie.

Gdy ziemia po rozmarznięciu cokolwiek obsiąknie, należy bezwłocznie przystąpić do wykopywania i przesadzenia drzew, miesiąc ten bowiem sprzyja tej czynności. Wszystkie zatem sadzenia drzew, z wyjątkiem iglastych, można przedsiębrać w marcu z dobrym skutkiem, o ile w jesieni posadzić nie zdążyliśmy.

Posiać w rządki, na przekopanych zagonkach, zastrafikowane ziarnka, jabłek, gruszek, oraz pestki śliw i wisien; przykryć je przetrawionym nawozem i gałęziami drzew iglastych, które zdjąć trzeba w końcu maja.

W tym to miesiącu ostatecznie można przygotować zrazy do szczepienia i przeszczepienia drzew na gruncie, jeżeli w ciągu jesieni i zimy nie były przygotowane. Zabezpieczyć je od słońca, umieszczając za domem od strony północnej lub w lodowni.

Zrosić jabłonie i grusze (za pomocą pompy Climax) roztworem siarczanu miedzi, 1 funt na 100 kwart wody.

Czy zwycięży najświeższa nowość:

spódnice-spodnie? (jupe-culotte).

A to co? Zapytają Sz. Czytelniczki... Nic innego, tylko nowy zupełnie fason sukni, polegający na kilku odmianach, których motywem głównym są *spodnie*.

Więc albo spodnie atłasowe, sukienne, czy jedwabne za kolano; albo spodnie swobodne ujęte paskiem w kostce. Na to zaraz obcisła ale rozpruta od połowy spódniczka wąska, która jednak już nie tamuje ruchów nietylko chodzenia, wsiadania i wysiadania do tramwajów, dorożek i automobilów, ale nawet i w sportach, nie przeszkadzająca do najśmielszych ruchów.

Jeszcze inny fason, ten może najodpowiedniejszy do przystosowania, to bardzo fałdziste spódnice u dołu zeszyte płytko jak majteczki, ale tylko do wysokości—za kostkę i zebrane w paski, ściśle kostkę okalające.

Ta suknia, odsłaniająca do połowy stopę, bo fałdy dość suto opuszczają się do dołu swobodnie, od pasa spływa w fałdzistej ładnej draperyi, rękaw ma także swobodny, ujęty w wąski mankiet z wyłożonym białym kołnierzykiem i na ładnym sznurze z piękną torebką u boku, stanowi nawet estetyczne ubranie.

Powiem, że może dużo estetyczniejsze od opiętych, bardzo wąskich spódnic, które ujawniają równie nie mile dla oka: zbytnią otyłość, jak zbytni brak cielesnej powłoki.

Słowem — równouprawnienie na całej linii. Niechcemy już nosić *spódnic*, chcemy nosić spodnie.

Każda jednak najdziwaczniejsza moda musi mieć i może mieć, swoje uzasadnione racye.

Niezawodnie do jeżdżenia welocypedem trzeba by zmieniać fason stroju, bo jeżdżenie w spódnicy jest i nieładne i niedogodne i co najważniejsze—niebezpieczne.

Na wycieczki górskie spodnie, powinny być, nie tylko uprawnione, ale według mnie przepisane przez *ustawy dla turystów*, bo spódnica to także wróg bezpieczeństwa, na ryzykownych wycieczkach na szczyty i turnie. Kręci się to, zaczepia, słowem przeszkoda w najwyższym stopniu. A dzisiejszą jupe-culotte—wywołała przesada wąskich sukien, które doszły do karykatury, a raczej doprowadziły się kobiety w nich do sylwet karykaturalnych.

Miejmy jednak nadzieję, że wojnę między spódnicą a spodniami, wygra... ten trzeci, to jest: *kostium angielski* tailleur, zawsze modny, zawsze piękny i zawsze doskonale ubierający każdą spódnicę, kostium, których fasonów całe szeregi przyniesie Wam Sz. Czytelniczki, jeden z najbliższych numerów naszego pisma.

Spódniczka gładka, ani wąska ani szeroka, okalająca dobrze biodra, a swobodna i nie tamująca ruchów nóg, ładna koszulkowa bluzka, wykończona mereżką, zakładkami, ujęta w cienki płócienny kołnierzyk zdobny haftem czy mereszką, spięty ładną spineczką jedną czy dwoma, z pod tego świeży zawsze żabocik czy gustowny krawat. Świeży mankiecik przy rękawie, a na wierzch żakiet krótki, których różne wykończenia mają zawsze jeden fason wpadający w tyle, luźny z przodu—oto ubranie dla kobiety i w mieście i na wsi, do częstego użycia zawsze ładne, gustowne i w dobrym tonie.

Spodnie, skoro się pokazały w Paryżu, pokażą się niezawodnie i u nas... na ulicy, bo w magazynach „Michaliny Koch" i „Clementyny" już je oglądaliśmy na własne oczy, jako mody oryginalne i na młodych osobach ładne... ale czy znajdą dużo zwolenniczek? Któż przewidzieć zdoła?

Mrówka.

AFORYZMY.

Miłość kobiety rodzi się ze zdziwienia, żyje z poświęcenia i umiera, z żalu. Miłość mężczyzny rodzi się z ciekawości, żyje z przyzwyczajenia, umiera przez porównanie.

—

Trzy rzeczy są potrzebne do karyery: subtelny rozum, żelazny charakter, mała dusza. Trzy rzeczy do szczęścia: żelazne zdrowie, mały majątek, subtelna miłość.

„Paradoxal". *C. Hulewicz*

Opisy do N-ru 8-go.

N. 1. Kostium wiosenny do wyjścia codziennego.

Odrobiony z szewiotu, serge, homespunu, sukna, składa się z paletocika liczącego 66 do 70 c. długości pleców i spódnicy w dziewięć brytów (forma korzystna dla osób dobrej tuszy, lub mających odznaczające się biodra). Całość przedstawia typowy tailleur, bez żadnych ozdób; najodpowiedniejszy do codziennego ubrania; rękawy gładkie zakończone mankietem. Spódnica liczy 2 m. 35 c. obwodu.

N. 2. Kostium wiosenny aksamitny.

Szykowny kostium może być z aksamitu, drap satin, ratiné; paletocik najświeższą formą krótką, z rękawami pół długiemi i dość szerokiemi, z wysokim prostym wykładem; wielki kołnierz może być z tyłu ścięty prosto jak marynarski, lub zaokrąglony. Pierwsza forma odpowiednia dla młodych panienek, druga dla starszych; długość paletocika wynosi od 66 do 90 c., jedyne przyozdobienie stanowi piękna materya, użyta na pokrycie kołnierza i wykładów; można dodać z brzegu oszycie pięknym galonem jedwabnym i guziki szmuklerskie do zapięcia. Podszewkę z materyi adamaszkowej można lekko podwatować. Spódnica nie dochodząca na 2 lub 3 c. do ziemi, 2 metry 30 c. szeroka, stosownie do szerokości materyału, kraje się w dwa lub cztery bryty. Rycina 2 przedstawia suknię w dwa bryty, zapiętą z boku na guziki obciągane materyałem, otwartą u dołu nakształt tuniki, na spódnicy podszewkowej pokrytej materyałem. Pod paletocik otwarty podłużnie, kładzie się bluzkę z materyi liberty, kaszmiru, messaliny lub t. p.

N. 3. Kostium wiosenny z materyału w paski.

Trzeci z kolei model paryski z grupy kostiumów jaką przedstawiają ryc. 1—3, potwierdza przysłowie francuskie że *„les coquettes n'ont jamais froid"*, gdyż ma paletocik podłużnie wycięty pod szyją, co na chłodne dnie wiosenne nie jest praktyczne. Lecz czyż się myśli o zdrowiu, gdy chodzi o włożenie modnego żabota lub plastronu! Paletocik na ryc. 3 naśladuje formę amerykańską, mało wpadającą do figury w plecach i z bardzo płytkiemi zaszewkami przedniemi, co dla osób szczupłych jest korzystne; długość wynosi 66 do 76 cent. Rękawy krótsze od zwykłej miary, z mankietem pokrytym materyą jak na kołnierzu. Zwracamy uwagę na szwy kostiumu stebnowane wierzchem, które znów przepisuje moda. Zgrabna spódniczka składa się z czterech brytów, krajanych w całej długości, stebnowanych wierzchem, brzegiem czterech krótkich brytów, ściętych w ząb u dołu i dopełnionych częściami krajanemi poprzecznie. Dolny obwód spódnicy wynosi 2 metry 20 c. W porze wiosennej, corocznie modne są materyały angielskie w paski lub kratkę; moda dla urozmaicenia pozwala na różne fantazyjne zestawienie, pasków czy kratek, dając je prosto, wzdłuż, poprzecznie, skośnie, otaczając szwy wypustkami skośnemi lub jedwabnemi. Ale i wełny gładkie jak kaszmir, serge, drap melange, mogą być użyte na taką suknię.



N. 1. Kostium wiosenny do wyjścia codziennego. N. 2. Kostium wiosenny aksamitny. N. 3 Kostium wiosenny z materyału w paski.



N. 4. Suknia z bluzkowym stanikiem i tuniką. Patrz ryc. 4a—4b.



N. 5—5a. Kostium tailleur przybrany odmiennym materyałem.



N. 6. Suknia z dwojakiego materyału. Patrz ryc. 6a—6b.



N. 7—9. Trzy suknie wizytowe dla młodych osób.

N. 4—4b. Suknia z bluzkowym stanikiem i tuniką.

Zależnie od wybranego materyału i przyozdobienia, suknia taka stanowić może ubranie d,ápres midi lub na zebrania tygodniowe. Kaszmir czy muślin wełniany lub jedwabny, atłas, drap satiné, można wybrać w kolorze modnym, a do twarzy. Jak widzimy na ryc. 4 i 4 b spódnica z tuniką może zachodzić gorsecikowo, lub tylko do wcięcia stanu i być obciśnięta paskiem (ryc. 4 b). Bardzo zgrabna bluzka kimono, dopasowana w jednym ciągu, bez szwu na ramionach, oryginalnie wycięta pod szyją, wymaga oddzielnej podszewki dopasowanej do figury, dopełnionej szmizetką koronkową i rękawami długiemi z materyału, lub koronkowemi. Podług tego wzoru można przygotować dla młodej panienki ubranie wieczorowe, odrzucając szmizetkę; muślin jedwabny lub najcieńszy voile, można ozdobić haftem jedwabiem tego samego koloru, albo perełkami. Przy skromnej sukni haft zastąpi wyszycie sutaszem, tego co materyał koloru. Spódnica z tuniką, ma spódnicę podszewkową krajaną w siedem brytów z taffetas, czy cienkiej alpagi, żeby nie pogrubiała bioder, naszytą u dołu falbaną plisowaną 3 m. 65 c. lub marszczoną 2 m. 75 c. obwodu. Tunika z czterech brytów, z zaszewkami w górze, ścięta w ząb z przodu i z tyłu.

N. 5—5a. Kostium tailleur przybrany odmiennym materyałem.

Odpowiedni do wyjścia codziennego, w godzinach dopołudniowych, skromny i praktyczny kostium, składa się z krótkiego, półwciętego paletocika, z kołnierzem marynarskim, rozszerzonym z przodu w ranwersy i ze spódnicy w siedem brytów, gładkiej w około w górze, albo złożonej z tyłu w kontrafałdę, zwróconą do spodu. Przybranie paletota stanowi plisa en forme, z odmiennego materyału, otaczająca brzegi kołnierza i brzeg dolny, na rękawach zastępująca mankiety, a na spódnicy idąca na około w małym odstępie od dołu. Zapięcie na dwa rzędy.



N. 10. Ubranie wizytowe dla panienki lat 14—16.

N. 11. Ubranie domowe dla panienki lat 10—12



N. 12. Sukienka na lekcye tańca.



.N 4a—4b.



N. 5a.

N. 6. Suknia z dwojakiego materyału. Patrz ryc. 6a—6b.

Odrobienie sukni jakie przedstawia ryc. 6, nadaje się doskonale gdy chodzi o przerobienie zniszczonej czy niemodnej, po drugie na wiosnę bywają corocznie wyprzedaże resztek, można więc za tanie pieniądze nabyć odpowiednio dobrane resztki i złożyć z nich całość modną i szykowną. Model był z sukna morderowego w paski i aksamitu ciemniejszego, tudzież gipiury i muślinu jedwabnego morderowego, na voilage górnej części bluzki i rękawów. Która z pań posiada bluzkę koronkową lub kawałki szerokiej falbany tiulowej, może je oddać do farby i użyć do takiej sukni. W letniej porze dadzą się zastosować materyały bawełniane, płótna lub batysty gładkie lub w paski. Bluzka gipiurowa krajana razem z rękawami pokrytemi muślinem, zachodzącym na boki, przysłonięta rodzajem gorsecika z materyału w paski, głęboko wyciętego pod pachami a prosto ściętego w górze i objętego z brzegu pliską z gładkiego materyału; drobne guziczki naszyte rzędem, naśladują przypięcie. Dolny brzeg bluzki lekko przymarszczony, łączy się ze spódnicą, podwyższoną gorsecikowo, krajaną w pięć brytów i zakończoną częścią dolną z materyału gładkiego, wyciętą w zęby w górze. Rycina 6a przedstawia suknię z dłuższym stanem, obciśniętą paskiem.

N. 7—9. Trzy suknie wizytowe dla młodych osób.

Zestawione razem te trzy modele, wykazują rozmaitość panującą w formie sukien— pierwszy przedstawia stan skrócony, drugi formę demi-princesse z naturalnem wcięciem stanu, trzeci nakoniec suknię princesse z tuniką. Pierwszy fason zalecamy dla szczupłych, a wysmukłych; do gładkiej podszewki z tyłu zapinanej, wszyte są rękawy i przyczepiona szmizetka z tiulu gładkiego czy koronki. Wierzch bluzki z materyi liberty w kwiaty, przymarszczony w górze i u dołu,



N. 13. Ubranie wieczorowe lub na lekcye tańca.



N. 14. Ubranie domowe dla panienki lat 12—15.

N. 15. Ubranie domowe dla panienki lat 14—16.

łączy się z karczkiem aksamitnym oryginalnej formy, przedłużonej na około pachy. Spódnica podwyższona gorsecikowo, leciutko przymarszczona w górze, składa się z pięciu brytów, odciętych krócej do szerokiej plisy aksamitnej, podwyższonej z boków w patki przy której brzeg jest przymarszczony; dolna część spódnicy podszyta gładko, liczy 2 m. 30 c. obwodu. Do strojniejszego ubrania spódnica musi być powłóczysta.

Rycina 8 przedstawia pełną prostoty, a bardzo szykowną suknię białą kaszmirową demi-prinçesse, złożoną z bluzki i spódnicy w siedem brytów, z których wązki bryt przedni tworzy plastron idący wzdłuż przodu od dołu aż do ramion. Wierzch bluzki w górze zastebnowany w drobniutkie zakładki, u dołu przymarszczony; rękawy o jednym szwie ujęte w obcisły wysoki mankiet, do połowy zapinany na zatrzaski. Karczek z kołnierzykiem stojącym, mankiety, pasek i dolny brzeg sukni naszyte rzędami wąziutkiego sutaszu; grupy guziczków szmuklerskich zdobią brzegi plastrona.

Trzeci najstrojniejszy model, rycina 9, przedstawia toaletę wizytową z trenem, złożoną z kolorowej sukni jedwabnej i vêtemeut z voile jedwabnego czarnego. Która z pań ma z lat poprzednich suknię jedwabną i drugą z crêpe chiffon, muślinu jedwabnego, tiulu czy gazy, może je złączyć przerabiając na modną toaletę podług tego wzoru. Jedwabną zniszczoną suknię można dać do farby; starsza osoba wybierze kolor ciemniejszy: bleu corbeau, hirondelle, tête de négre, violine, vert bronze, violet. Vêtement można zakończyć galonem i frendzlą z perełkami. lub ozdobić haftem perełkowym; wykrój szyi stosownie do figury pełniejszej lub szczuplejszej, może być okrągły, kwadratowy lub podłużny, zakończony tak, jak brzeg dolny tuniki i zwierzchnie rękawki kimono.

N. 10—15. Sukienki strojne, wizytowe i domowe dla panienek lat 12—16.

N. 10. Ubranie wizytowe dla panienki lat 14—16.

Może być strojne lub skromne, odpowiednio do materyału wybranego, jako to: materyi lub wełny lekkiej, ze szlakiem malowanym lub haftowanym maszynowo, materyału w paski, serge, szewiotu, drap satin; szlak czy haft można zastąpić przy skromniejszej sukience, plisą jedwabną w odmiennym kolorze. Stanik bardzo korzystny dla szczupłej figurki, składa się z oddzielnej podszewki zapinanej z tyłu i pokrytej z przodu i na plecach plastronem, naśladującym bluzkę z karczkiem, zaś wierzch stanika formą kimono, dzieli się na dwie połowy, krzyżujące się u dołu. Z materyału ze szlakiem trzeba pasować tak, aby szlak stanowił brzegi przednie i tylne, bez szwu na ramionach; po za szlakiem dane po dwie lub trzy zakładki na ramionach; brzeg dolny przymarszczony i lekko naddany, co wychodzi zgrabnie na szczupłej figurce. Spódnicka zastebnowana w zakładki, sięgająca po za biodra. Kapelusz miękki filcowy z dużą rozetą jedwabną.

N. 11. Ubranie domowe dla panienki l t 10—12.

Uszyte z wełny w kratkę szafirową z białym i przybrane plisą z granatowej materyi, składa się z bluzki zaszytej w zakładki na ramionach, a środkiem przodu złożonej w kontrafałdę tworzącą plastron; kwadratowy wykrój szyi otoczony plisą granatową, dopełnia szmizetka gipiurowa i takież rękawy z pod krótkich wełnianych. Spódniczka licząca 3 m. 55 c. obwodu, zebrana w płaskie fałdy zwrócone do pleców i zastebnowane wzdłuż bioder; środkiem przodu kontrafałda idąca jakby w przedłużeniu od plastrona.



N. 6a—6b.

N. 12. Sukienka na lekcye tańca.

Przeznaczona dla brunetki, uszyta z atłasu liberty słomkowego koloru, ma bluzkę kimono wyciętą okrągło i oszytą dwoma rzędami plisowania z koroneczki, danemi i u rękawów. Spódniczka w pięć brytów, z trzema zakładkami stopniowej szerokości, liczy 2 m. 40 cent. obwodu. Szarfa z wstążki liberty związana z tyłu w kokardę.

N. 13. Ubranie wieczorowe lub na lekcye tańca.

Śliczna, mimo swej prostoty, sukienka z blado-różowej liberty, odpowiednia dla blondynki, ma spódniczkę podszewkową z różowego batystu, naszytą u dołu szeroką plisą liberty; długa tunika w jeden bryt, zeszyta środkiem pleców, z boków przedłużona w ząb, ma brzeg dolny lekko przymarszczony objęty listewką skośną i zakończony grelotkami jedwabnemi. Stanik bluzkowy przymarszczony u dołu, dopełnia przybranie z jedwabnego muślinu, na plecach rozdzielone jak szelki a z przodu krzyżowane chusteczkowo; jeden koniec przypięty na pasku, drugi nieco wyżej przyciśnięty wielką różą. Na włosach opaska z czarnej aksamitki.

N. 14. Ubranie domowe dla panienki lat—12—15.

Odrobione z wełny serge, składa się ze spódniczki w sześć brytów, zapiętej środkiem przodu na guziki i naszytej szeroką plisą z odmiennego materyału. Bluzka gładka, przymarszczona, ma na ramionach zastebnowaną zakładkę, kryjącą wszycie rękawów, ujętych w paseczek zapinany guzikiem. Kołnierzyk płasko wyłożony, dopasowany z tego co plisa materyału, zapięty kokardą z grelotkami.

N. 15. Ubranie domowe dla panienki lat 14—16.

Składa się z granatowej sukiennej spódnicy w siedm brytów, podwyższonej gorsecikowo, zakończonej szeroką plisą, dochodzącą do wązkiego bryta przedniego, która może być z odmiennego materyału. Bluzka kaszmirowa w jaśniejszem odcieniu, krajana razem z rękawami zapina się środkiem pleców; wierzchem ramion idą po trzy zakładki, środek przodu zdobi wyszycie sutaszem. Wykrój szyi może być głębszy i dopełniony wązkim karczkiem koronkowym, lub zachodzi wyżej.

WYPRAWA DLA MAŁEGO DZIECKA.

(Na żądanie prenumeratorki).

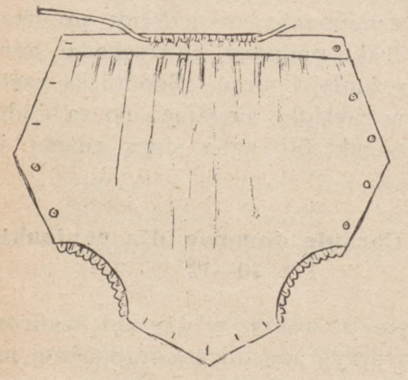


Fig. 1.

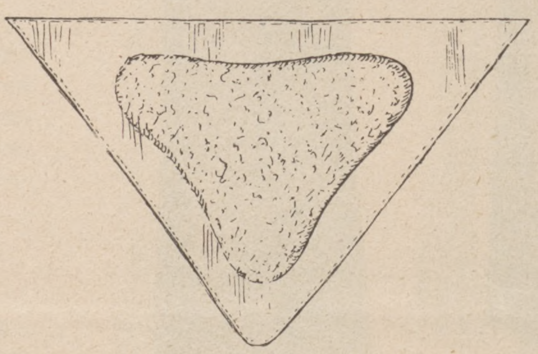
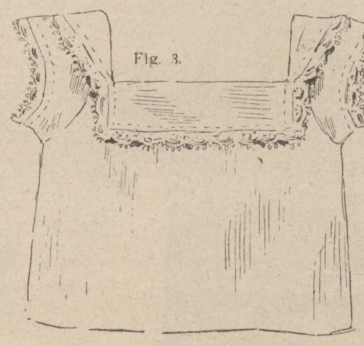


Fig. 2.



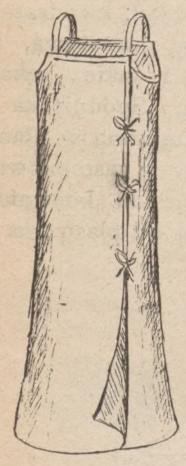


Fig 4.

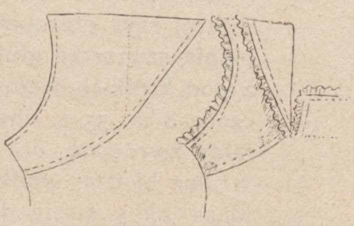


Fig. 3a—3b.

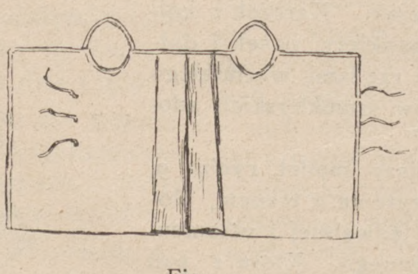


Fig. 4a.

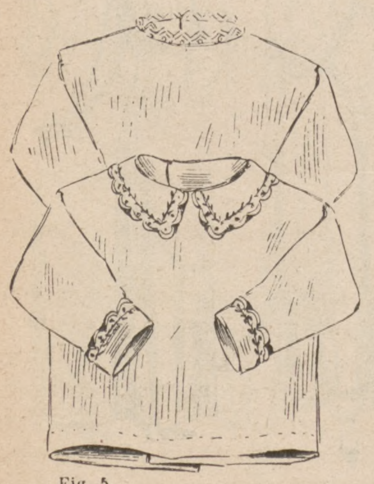


Fig 5.

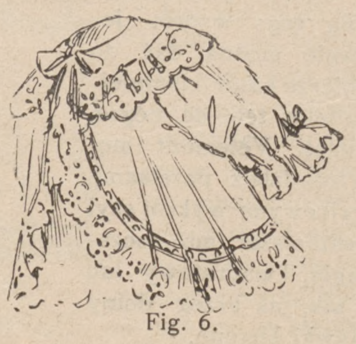
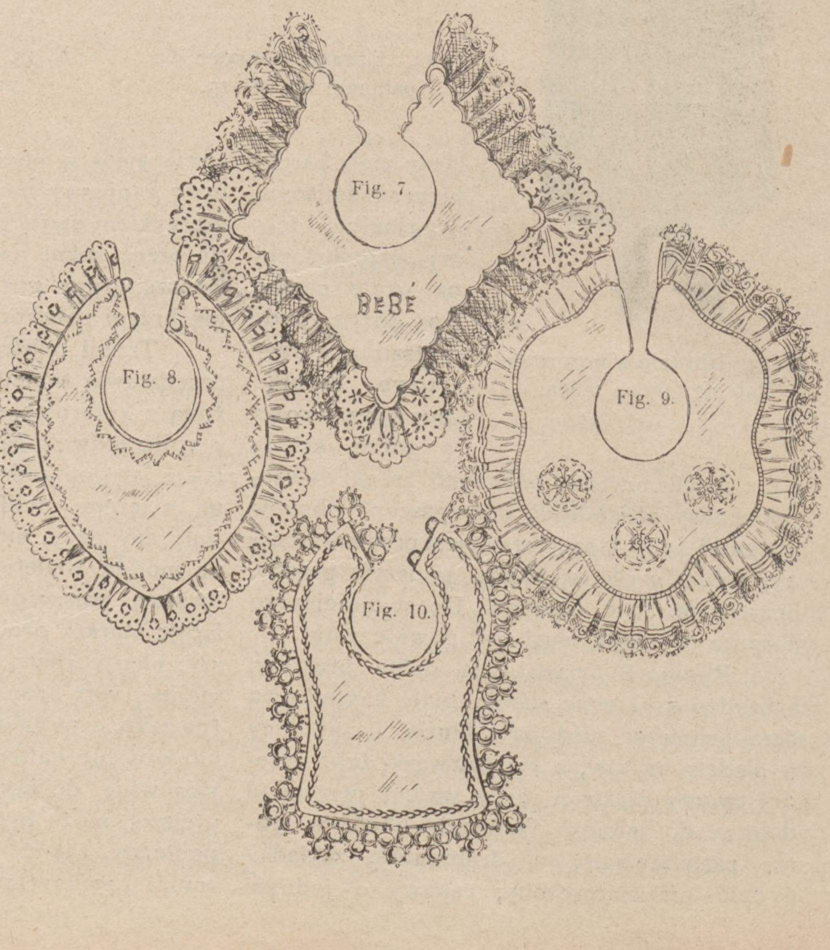


Fig. 6.



Wyprawka dla małego dziecka (na życzenie prenumeratorki).

Młode matki w wychowywaniu maleńkiego dziecka trzymają się metody angielskiej lub francuzkiej; pierwsza zostawia więcej swobody ruchów, odsłania szyjkę i odrzuca krępujące powijaki, druga zaś przez trzy miesiące każe używać powijaków. Nie narzucając żadnego systemu, lecz odpowiadając życzeniu nadesłanemu do redakcyi, zamieszczamy kilka najgłówniejszych części składowych z garderoby dziecka.

W Anglii od pierwszych dni używane są pieluchy formą majteczek, jakie przedstawia fig. 1, które trzeba krajać z materyału wziętego skośnie; brzeg górny wszyty w pasek 48 c. długi, 4 c. szeroki, na środku przeszyty dla przewleczenia tasiemki. Okrągławy podkrój u dołu oszyty hafcikiem, po zapięciu na guziki stanowi otwory do wysunięcia nóżek. Pod takie majteczki podkłada się pieluszkę, z materyału jak gąbka w najlepszym gatunku, mięsistego a miękkiego (fig. 2); trójkątna podkładka płócienna liczy z boku 65 c. i na niej przyczepia się na środku trójkąt z materyału jak gąbka 35 do 45 c.

W systemie francuzkim najpierw dla nowonarodzonego dziecka używane są pieluszki, z cienkich, delikatnych, starych prześcieradeł, 70—80 c. długości, o przygotowaniu których myśli naprzód przyszła babunia oczekiwanego. Liczba pieluszek wynosi 4 do 6 tuzinów, gdyż nie tylko muszą być często zmieniane, ale i po praniu powinny leżeć zapasowe, przełożone woreczkiem z korzeniem fijołkowym, jaki bywa używany do całej garderoby dziecka.

Przezorne i troskliwe mateczki, używają w ciągu pierwszego miesiąca powijaków, z cienkiego płótna pokrytego miękką flanelą, 70—85 c. długości, które po owinięciu dziecka zapina się z tyłu agrafkami dobrze zabezpieczonemi. Następnie przygotowane są powijaki bawełniane 80—90 c. długie, dalej pikowe, które zamiast obrębu są niezbyt gęsto odziergane z brzegu.

Koszulki formą angielską, wyłożone pod szyjką, mają rękawki krajane podług fig. 3a przy których wywija się na ramionach wykład, 12 c. szeroki w środku a 14 c. długi u dołu (na linii kropkowanej, wskazującej złożenie. Długość całej koszulki już z wykładem $3^1/_2$ c. szerokim, (podług linii kropkowanej) wynosi 24 c. obwód dolny 48 c.

W porze chłodnej Angielki używają dla dzieci sukienki długiej, wiązanej z przodu na tasiemki, fig. 4 pod którą kładzie się koszulkę, pas flanelowy, pieluszkę formą majteczek i włóczkowe buciki. Sukienka angielska szyje się z prostego bryta flaneli 70 do 80 c. długiego, na środku złożonego w dwie kontraałdy, zeszyte w górze a luźno puszczone u dołu; z boków dany wykrój pachy, miękka tasiemka obejmuje brzegi i służy zarazem na ramiączka. Zamiast obejmowania tasiemką, pierwszą sukienkę flanelową można z brzegów rzadko odziergać bewełną.

Pierwsze kaftaniczki (fig. 5) szyją się z jednego prostego kawałka, w którym wycięta pacha do wszycia rękawków; wykrój szyi może być oszyty hafcikiem, lub dopełniony kołnierzykiem wykładanym; brzegi tylne zachodzą na siebie i są w górze związane. Fig. 6 przedstawia kaftaniczek dla dziecka noszonego na ręku, uszyty z batystu i ozdobiony wszywką i hafcikiem.

Fig. 7—10 przedstawiają wzory śliniaczków pikowych, których zwykły wymiar wynosi 24 c. długości, 15 c. szerokości a 27 obwodu szyjki; zapięcie daje się zawsze z tyłu; brzegom można dowolnie zmieniać formę jak to widać na modelach. Pierwsze śliniaczki trzeba podkładać watą, flanelką lub grubą piką, żeby nie przesiąkały. Brzegi mogą być dziergane, wyszyte ściegiem cierniowym lub otoczone brzeżkiem; zakończenie stanowi szeroka koronka, falbanka, hafcik lub koronka szydełkowa.

COLETTE YVER.

ADWOKATKI.

POWIEŚĆ

przekład z fran. Zofii Sokołowskiej.

8)

W mieszkaniu rodziców urządzono dla niej gabinet do pracy i przyjmowania klientów. Rozpoczęło się nowe życie: wstawała wcześnie i przez dwie godziny uczyła się prawa, którem miała się posługiwać w obronach. Po śniadaniu, o wpół do dwunastej szła z ojcem piechotą do pałacu Sprawiedliwości: pan Marcadieu, szczupły, żwawy, przebiegał szybko bulwary nadrzeczne; Henryka musiała przyśpieszać kroku, żeby mu nadążyć. Oboje kierowali się w tę stronę, kędy ponad topolami, rosnącemi na obu brzegach Sekwany, błyszczała złocista wieżyczka Sainte-Chapelle. Razem wstępowali na szeroki biały ganek, nad którym górują dwa lwy z szarego kamienia i na schodach rozłączali się: prezes szedł do swego gabinetu, Henryka do ubieralni.

Słuchała pilnie starych adwokatów: Fabrezana w trybunale cywilnym, Ternisiena w sądzie karnym, Blondela w sprawach rozwodowych, Lamblina w sądzie poprawczym. O czwartej wracała sama do domu i brała lekcyę wymowy od starej aktorki, która uczyła ją odpowiednich gestów, zniżania i podnoszenia głosu. Z książek specyalnych zapoznawała się z różnemi podstępami prawnemi, dowiadywała się, że nie można ufać nietylko klientowi i sędziemu, ale nawet sobie samej.

Wieczorem bywała z matką w świecie, gdzie była przedmiotem ogólnej ciekawości. Musiała trzymać w tajemnicy dzień pierwszego wystąpienia w sądzie, gdyż najmniej pięćdziesiąt pań byłoby pośpieszyło na posiedzenie. Nie odznaczyła się niczem. Zapisana przez pannę Angély do biura Pomocy prawnej, otrzymała dzięki uprzejmości sędziego obronę małej niańki, która służąc u handlarki owoców, ukradła swojej chlebodawczyni banknot 50-frankowy i zaszyła go w obręb sukni. Henryka przygotowała obronę z zapałem humanitarnym, którym natchnęła ją szlachetna panna Angély, ale stanąwszy przed kratkami, zapomniała o wskazówkach aktorki, o właściwych gestach, głuchych samogłoskach i podnoszeniu głosu, zapomniała nawet, co ma mówić i zaczęła się jąkać. Na domiar upokorzenia, prezes sądu odebrał jej głos, zanim skończyła obronę. Mimoto pani Marcadieu, siedząca na ławie świadków między policyantem, a kobietą z ludu, zachwyciła się „przekonywającą jej wymową“. W salonie prezesostwa długo powtarzano to wyraźnie.

Henryka budziła śród mężczyzn ciekawość, a nawet życzliwość, ale nikt nie starał się o jej względy. Jedna z pań znajomych chciała swatać ją z młodym, bardzo wziętym lekarzem, on jednakże nie zgodził się na to. Niespostrzeżenie Henryka doszła do dwudziestu trzech lat i zaczęła boleśnie odczuwać nieufność, którą wzbudzają w mężczyznach kobiety zbyt uczone. Nieraz serce jej się ściskało. Ach! jakżeby pragnęła być kochaną! Tymczasem skarbami swojej tkliwości obdarzała małych klientów z więzienia la Roquette i nieszczęśliwe dziewczęta z Saint-Lazare, jeszcze przed śledztwem otrzymywała od nich wyznania oblane łzami. Jedynie policyanci i żandarmi kochali się w „pani adwokatce“.

Zapał i doświadczenie stopniowo dały jej większą pewność siebie i uwydatniły wyższość nad innemi młodemi pomocnicami adwokatów. Raz doznała wielkiego tryumfu: chłopiec, którego broniła, został uniewinniony. Przy wyjściu z sali sądowej ktoś ścisnął jej rękę, winszując powodzenia: był to Andrzej Jélines. Chłodne jego oczy jaśniały dumą. Henryka była bardzo wzruszona.

Odtąd często zauważyła obok siebie młodego kolegę, który stawał przy niej, jak gdyby przypadkowo. Nieraz kiedy słuchała Fabrezana, występującego w jakiej subtelnej sprawie o nieprawidłowy spadek, ktoś cicho zasiadał przy niej na ławie obrońców: nie widząc go, odgadywała, że to Jélines. Wielbiciel starego mistrza, zwracał uwagę młodej koleżanki na potęgę jego argumentacyi, podkreślał uśmiechem trafne jego wywody, obchodził się z Henryką, jak z uczennicą, którą wtajemnicza się w jakąś naukę. Ona wcale nie gniewała się o to, lecz zastanawiała się niekiedy, czy on się w niej nie kocha. Nie śmiała jednak uwierzyć w to, straciła bowiem nadzieję, żeby mogła wzbudzić w kim gorętsze uczucie.

Stosunki między niemi zawsze nacechowane wielką powściągliwością, stawały się coraz więcej zażyłe. Nigdy o niej nie mówił i wydawał się chłodny, jak marmur; ona bezwiednie przywiązywała się do niego i pragnęła, żeby ją pokochał, choć sama przed sobą nie przyznawała się do tego.

Co sobota udawała się rano na konfe-

rencyę i cztery razy zapisała się do głosu, żeby wziąć udział w rozprawach. Za każdym razem Jélines był w bibliotece, niby przypadkiem. Onieśmielał ją. Lękała się, żeby jej nie lekceważył, zwłaszcza na ostatniej konferencyi, kiedy roztrząsano zawiłą kwestyę: „Czy lekarz ma prawo domagać się naprzód honoraryum?“

Kiedy wychodzili, Jélines rzekł do niej:

— Pani mnie dziś zadziwiła. Nie jesteś już dziewczynką, która wykręca się od obrony, błagając sędziów o pobłażenie dla swego klienta. Bardzo zręcznie rozwinęłaś myśl własną.

Od tego czasu, Henryka wiedziona zwykłą w kobietach próżnością, wyobraziła sobie, że on bardzo wysoko ceni jej talent. Raz, stojąc we framudze okna, Andrzej opowiedział jej swoje życie.

Rodzice odumarli go, kiedy był jeszcze dzieckiem; wychowała go babka, która mieszkała w Rouen. Miał dla niej wielką wdzięczność za męski kierunek, nadany jego wykształceniu. Wcześnie wpoiła w niego przekonanie, że zarówno w szkole, jak w życiu, mężczyzna, który nie chce być ostatnim, musi starać się o to, żeby być pierwszym. Ta babka godna uwielbienia, żyła tylko dla przyszłości wnuka. Marzyła dla niego o wielkich rzeczach, pragnęła, żeby zajął się polityką i doznała zawodu widząc go małym adwokatem.

— Ależ pan nie jesteś małym adwokatem!—obruszyła się Henryka.

Uśmiechnął się, zadowolony z tej odpowiedzi. Rzeczywiście powodziło mu się coraz lepiej. Poświęcał dziesięć godzin dziennie na przygotowanie swoich obron, niezmordowanie wybadywał klientów, zasypywał ich pytaniami, żeby wydobyć z nich wszystko, co mogło rozjaśnić sprawę. Natarczywość jego męczyła wprawdzie klientów, ale zarazem pochlebiała im, okazywali mu też wiele szacunku. Mówiono o nim że jest nadzwyczaj sumienny. Przytem był wymowny, chociaż czuło się w jego obronach usilną pracę; cokolwiek powiedział, miało treść i wagę.

A jednak ilekroć spotykał w pałacu Sprawiedliwości tłumy wychodzące z sali sądu karnego pod wrażeniem świetnej wymowy Ternisiena, słyszał jego imię, powtarzane przez wszystkie usta, widział zachwyt i wzruszenie ładnych Paryżanek, krew w nim krzepła z zazdrości. Ternisien miał wprawdzie lat pięćdziesiąt, ale Jélines pragnął już za młodu zakosztować takich tryumfów. Z podwójnym zapałem rzucał się wtedy do pracy, przekonany, że ze wszystkich dróg, prowadzonych do sławy, praca jest nietylko najszlachetniejszą, ale i najpewniejszą.

Kiedy w dniu osądzenia sprawy państwa d'Estangelles wyznał Henryce swoją miłość, znalazł u niej grunt przygotowany. Bezwiednie, a raczej broniąc się przeciw takiej słabości, przywiązała się do tego zagadkowego młodzieńca i liczyła na niego, nie zapytawszy się nawet siebie, kiedy i w jakich okolicznościach.

Rodziny równie łatwo porozumiały się z sobą, jak młoda para i niebawem w Pałacu rozeszła się wiadomość, że Andrzej Jélines żeni się z panną Marcadieu.

(d. c. n.)

Odpowiedź

P. Łucyi J. w Radomiu.

Przesadzenie kaktusa, nie zmusi go do wydania kwiatostanu, a przeciwnie osłabi.

Roślina kaktusowa, dobrze zakorzeniona w ziemi liściowej z wrzosową, z dodaniem gruboziarnistego piasku, (do niektórych gatunków ziemia inaczej się dobiera) wytwarza pączki kwiatowe. Do tego jest niezbędne dobre konserwowanie i w zimie bardzo małe, a niekiedy niektóre odmiany wcale nie podlewane, a następnie przetrzymane w cieple. Przez lato należy trzymać na operacyi słonecznej, doniczki obłożone kamieniami, zuzlami i t. p., które się od słońca nagrzewają i długo ciepło utrzymują po zachodzie słońca. Podczas lata należy podlewać dostatecznie o tyle, aby roślina nie cierpiała na brak wilgoci. W razie chłodów i długich deszczów należy zabezpieczać, w jesieni przed pierwszemi zimnami i sprzątać do pokoju, lub cieplarni.

Kaktus, o którym Sz. p. pisze, należy przypuszczać, że jest to odmiana, Epiphyllum Altenstenii, bywa szczepiona na podkładkach: Cereus, Opuncya, Pereskia aouleata, które kwitną obficiej, aniżeli sadzonkowane z łodyg. Kwitną od listopada do stycznia, hoduje się jak wyżej opisane.

Michał Nagay.

W sprawie naszych konkursów.

Za listy, w tak wielkiej ilości nadesłane, nie mamy słów podzięki dla naszych Szanownych i drogich Czytelniczek. A tym, które jeszcze nie były łaskawe nam ich przeznaczyć, przytaczamy słowa, które oto w tej chwili tak mile łechcą nasze redaktorskie ambicye, że nie możemy ich niepodzielić z Sz. paniami.

„Prenumeratorką“ Tyg. jestem dopiero w tym roku. Po otrzymaniu 4-ch numerów pisma, którego dotąd nie miałam, przyszłam do wniosku, że „Tygodnik“ jest bardzo sympatycznym, rozumnym, przystępnym i pożytecznym. Co zaś do konkursów, jestem niemi wprost zachwycona.

Praca staranna, dobre chęci Sz. Redakcyi powinny być uczczone, sądzę choćby przez jak najliczniejszy udział wszystkich dobrze myślących kobiet polskich, by wspólna wymiana myśli, wykazała jak największą sumę pożytku dla naszych spraw kobiecych, i dla ogólnego tym samym dobra społecznego“. Tu następuje szereg odpowiedzi i podpis „naszej przyjaciółki...“

A więc czekamy na resztę listów, których jeszcze nam brakuje.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pani J. L. Jeżeli kostyum ma służyć i w lecie, może pani użyje drap satin; krótkie paletociki są modne do kostyumów (od 66—80 c. długości w plecach). Fason półwcięty strojniej przedstawia się od wolnego; przy aksamitnym kołnierzu nie potrzeba przybrania; przy jedwabnym może być pletnia z brzegu, albo wyszycie sutaszem—w takim razie guziki duże szmuklerskie (dwa lub trzy). Deseń bluzki może Sz. pani zamówić za opłatą dla rysowniczki; haft ażurowy jest ciągle modny. Wzory sukien haftowanych znajdzie pani w tym miesiącu w Tygodniku Mód.

P. A. Matuszewskiej w Tomaszowie. Adresy, które pani pragnęła mieć w Ameryce: „Zgoda" The Polish Weekty „Zgoda" 1406—1408. W. Division str. *Chicago.* M. U. S. A. jakoteż „Gazety Polskiej" w Chicago: W. Dyniewicz Publishing C-o Publisher „Gazeta Polska", 1113 Noble str. Chicago M. U. S. D. Może pani napisać na karcie zwrotnej.

Dla Haliny. Młodej parze niech Bóg szczęści, i niech wiosną uczuć przepełnia zawsze Jej serce! Słusznie pani robi. Sukien wiele sprawiać nie warto, projektowi sprawienia sukiennego kostyumu tylko przyklasnąć możemy. Spódniczka krótka, żakiecik na jedwabiu krótki. Ma już pani fasony w „Tygodniku". Natomiast można zrobić na dzień uroczysty, śliczną białą z mousseline de soie lub chiffon, bluzeczkę, której spód może być z lekkiej materyjki, rozszywanej wstawkami z walansienek, ale cały i z przodu i z tyłu, na ukos, dajmy na to. Ślub, w rannych godzinach nie wymaga trenu, więc i welon może być krótki, a od dołu na spódnicy niech pani da plisę szeroką. Jest to moda praktyczna, bo jak się przybrudzi, łatwiej i wyczyścić, i ewentualnie zmienić. Aksamitna czarna zawsze się pani przyda, ale czy to już nie będzie za późno. Kostyum z liberty czarnej lub taffty, które teraz są bardzo modne, może być na całe lato użyteczny. A tymczasem przy aksamitnej, musi pani myśleć zaraz o letnim kostyumie. Radzimy kortowy angielski szary na codzienny użytek, a jedwabny na zapas, w którym z elegancką bluzką, może pani robić i wizyty. Doktora Rościszewską polecić pani możemy (Piękna 41). Za ufność serdeczne słowa — a raz jeszcze, bo dobrych życzeń nigdy za wiele: Szczęścia bez miary!

P. Wal. Malin. Poinformujemy się specyalistów i dopiero odpowiemy Sz. pani, inaczej stracilibyśmy cenne pani zaufanie.

P. Zet De... Wszystkie Czytelniczki zadowolnić jest naszem pragnieniem, więc naturalnie, że i Sz. pani odpowiadamy jak można najspieszniej. Otóż tak: 1) drukować własnym nakładem można książki, a wtedy nie ulegają one przed wyjściem w druku niczyjej krytyce. Za to czycha na nie krytyka... po wyjściu. 2) Może pani dostać prywatną ocenę o wartości napisanej rzeczy, ale od tego, do kogo ma pani specyalne zaufanie. Bo na chybił trafił, podążać do pierwszej księgarni lub redakcyi—nie radzimy. 3) Honorarya są różne. Od 2 kop. za tłomaczenie i przeróbki (od wiersza) do 50 i więcej kop. za wiersz poezyi... Zwykłe honorarya za prozę są od 2 do 5 i 6 kop. Zależy od wartości, zamożności pisma, umowy. 4) Drukować można tylko to, co nie było nigdy wydane w książce. 5) Na konkurs można posyłać tylko te rzeczy, które nigdy przed tem nigdzie drukowane nie były. Zdaje się wszystko załatwione o co łaskawa pani pytała. Czekamy dalszych kwestyi.

Gosposi. „Piekarnia i Cukiernia" Marty Norkowskiej da pani wszystkie przepisy, zwłaszcza, że Wielkanoc—ani się obejrzymy, kiedy nadejdzie, a mazurki będzie trzeba robić.

Praktycznej. Koniecznie trzeba dać znoszone przez zimę ubranie do pralni chemicznej. Kurzu i różnych pyłów miasta pozbędzie się pani z niego na pewien czas.

Wesołej... To i chwalić Boga, że wesoło. Tem więcej nas to cieszy, że ta śmiejąca buzia wie co myśl poważna, skoro uczy dzieci wiejskie. Pomagaj Boże! Niech się pani zwróci do p. Chrząszczewskiej, Aleja Jerozolimska 21. Szkoda, że pani bliżej nie określiła swego żądania, bylibyśmy już przysłali odpowiedź. Życzymy aby ta wesołość lat 18-stu przemieniła się w stałą pogodę życia, którego słońce niech najjaśniej pani świeci.

Wieśniaczce. Wprost do Ziemianek, „Świetlica" (Kopernika 14).

Najniezawodniej przyjmą komis, wędlina litewska *dobra*, zawsze jest pożądana.

Z prowincyi. Niech panie się zwrócą po informacye do "Biblioteki Rolniczej" (Warszawa Polna 46 a). Napewno będą dobre wskazania. Szczęść Boże na robotę!

Wieśniaczce. P. Ulrych (Ceglana 11), rozsyła „Cennik nasion" bezpłatnie.

Gospodyni. To są już takie gospodarczo-ogrodnicze szczegóły, że chociaż chętnie służyć będziemy tym razem odpowiedzią — zwracamy jednak Sz. panią do „Ogrodnika" (Warszawa Bagatela 3). List Sz. pani odsyłamy do p. Nagaya.

Panience. Są prośby, zwłaszcza za kimś lub dla kogoś, które nie tylko nie korzą, ale są do pewnego stopnia obowiązkiem do spełnienia. Są takie, które temu do kogo są zwrócone—szczęście przynoszą, że je spełnić może. Są takie, które upokarzają i są, które... plamią... A indyjska mądrość mówi:

Jeśli zachować honor chcesz,
nie proś o kroplę wody,
na siebie licz i w siebie wierz,
jeśli zachować honor chcesz...
Na całym świecie wzdłuż i wszerz
spotkają cię zawody —
jeśli zachować honor chcesz,
nie proś o kroplę wody..

Niech pani z tego wszystkiego wniosek dla siebie wyłowi.

Kończącej pensyę. Tylko jak najserdeczniej zachęcać panią możemy do zorganizowania się w „wieczno-trwałą pamięć". Daj Boże, aby Was, drogie panie, samym ciepłem i słońcem traktowało życie! daj to Boże! Ale jeśli coś się zachmurzy, jeśli przejdzie burza, a piorun uderzy, złamie... jak błogo wtedy mieć przyjaciół, tak zwłaszcza „zaprzysiężonych"... Wybierzcie panie dogodne warunki zebrań i nie czekajcie lat 10-ciu po skończeniu nauk. Zbierajcie się co rok od dnia rozejścia. Chętnie służyć będziemy bliższemi informacyami. A tymczasem dużo korzyści z ostatniego roku nauki życzymy i dużo równie pięknych pomysłów z miłości do ludzi zrodzonych. To jest prawdziwe „naśladowanie Chrystusa".

P. Z. F. w Falenicy. Tylko instruktor może temu zaradzić. Płońskie Tow. rolnicze przyjęło na rok bieżący p. Przyborowskiego, jako instruktora kółek rolniczych. Z jego popularnych pogadanek można będzie niezawodnie wiele skorzystać. Niech się Sz. pani postara, aby i w jej majątku pogadanki się odbyły.

Czytelniczce ze wsi. Niech Sz. pani szuka pracownicy na wieś w Stow. *Dźwignia* (Chmielna 12). Za sumienność i rzetelne załatwienie zleceń ręczyć możemy.

Poliglotce. P. Z. Sokołowska cieszy się niezmiernie ze słów uznania Sz. pani za tłomaczenie. Prosząc ją o tę pracę dla pisma, gorącem naszem życzeniem było zadowolnić łaskawe panie. Tłomaczenie istotnie, jest wyborne. Adres pp. Grabowskich, hafciarek, Ogrodowa 24.

P. J. M. Pełne uznania wyrazy Sz. pana dla nas, zabraliśmy sobie z radością, a te, które były, za piękny artykuł w „palącej kwestyi" z Nr. 4 naszego pisma dla p. Kosmowskiej—odesłaliśmy Sz. autorce, która także za naszem pośrednictwem przesyła Sz. panu swą wdzięczność i wyrazy głębokiego poważania.

Pani z Włocławka. List Sz. p. posłaliśmy do p. dr. Rościszewskiej. Wszelka rada w której chodzi o *dziecko*, to już jest dla nas tak ważna, że nie moglibyśmy jej załatwić na własną odpowiedzialność. Sądzimy jednak, że bez oględzin lekarza nic się tu przedsiębrać nieda. Dziękujemy serdecznie Sz. pani za łaskawość jej dla na

i wierzy pani, że poradzić chcielibyśmy całym sercem, ale lepiej nie radzić wcale, aniżeli radzić źle, zwłaszcza wtedy, kiedy w grę wchodzi najdroższe istnienie.

P. Schofman. List doręczyliśmy p. Chalus. Najniezawodniej wzorów na wyszycie mebli dostarczy.

P. Zawadz. Monogramy będą wykonane w szkole pp. Duninówny i Chalus.

P. M. w Łańcuciu—Galicya. Odpowiedź p. Nagaya otrzyma łaskawa pani. Dziękujemy za miłe słowa.

P. Ł. J. Odpowiedź znajdzie Sz. pani p. Nagaya.

P. Hel Biel. Znajdzie odpowiedź we „wskazówkach praktycznych".

Prenumeratorce X. Y. Tak. Dobrej zabawy!

P. Luaynie... Niech Sz. pani zwróci się wprost do zarządu zakładów dobroczynnych zboru ewangelicko-reformowanego, z powołaniem się na nasze pismo, dając markę i te same co nam informacye i prosi o odpowiedź, a niezawodnie dowie się pani pożądanych szczegółów. Zaufanie naszych Sz. Czytelniczek zawsze jest nam miłe.

P. W. Z. w Zawisł... Jeżeli się zawiniło, trzeba umieć przyznać się do winy. Przeprosić, jeśli się obraziło. Dowiedzie to nie braku godności—ale rozumnej autokrytyki.

Młodej. Niech się pani bawi *całą* radością, pracuje *całą* energią, kocha *pełnym* sercem i pamięta, że tylko ten czyn ma prawdziwą wartość, w który się kładzie *całą* duszę. Że im ta dusza piękniejsza, tem wszelka wartość czynów lepsza, to pewne. Ale... tu urwać musimy refleksye, bo mogłyby trwać bez końca... a przynajmniej o wiele dłużej, aniżeli na to pozwala ta właśnie rubryka. Może do tematu tego, za sprawą pani wrócimy a tymczasem dziękując za dobrą myśl—życzymy, aby ten zapał jaki ze słów listu przeziera objął jak najszersze horyzonty myśli.

P. M. Fuchs. Otrzyma Sz. pani w bieżącym numerze odpowiedź dla siebie p. J. Schönfelda.

OFIARY.

Od p. Uniechowskiej z Mińska:
dla Henia i Sylwka rb. 2,
dla biednej wdowy na maszynę rb. 2,
dla ociemniałego Filanowskiego rb. 2.

Koniec działu redakcyjnego.

Z dziedziny kosmetyki.

Ali T. Na poprawienie zbyt wątłego biustu jedyną radą jest gimnastyka ramion we wszystkich kierunkach, o ile możności na świeżem powietrzu lub przynajmniej w dobrze wentylowanym pokoju przy jednoczesnem bardzo głębokiem wdychaniu i masaż pneumatyczny, ale nie całego biustu, lecz tylko jednego mobkułu idącego od ramienia w pobliżu pachy aż do gruczoła. Muskuł ten wyczuć można palcami prawej ręki podnosząc jednocześnie lewą rękę nad głowę. Aparacik do masowania systemu *Heros*, wszelkie inne systemy nakazujące masować całość są zawodne i prawie zawsze bezskuteczne. Włosy wzmocni prawie natychmiastowo *Tetral Tisso'a*. Czarne punkty w okolicy noska, są to zadatki na przyszłe wągry, usunąć je można *Pureolem*. Tłuste włosy odtłuści puder *Florentine*. Na ostatnie pytanie, jedyna odpowiedź krótka! Nie warto!

Pren. z nad Dźwiny. Bardzo wrażliwą cerę zahartuje na wpływy zewnętrzne *Abarid*, ponieważ zaś skóra wydziela dużo tłuszczu, wyssać go trzeba masażem pneumatycznym, który bardzo łatwo można stosować, koniecznie samej sobie bez pomocy obcej. Masaż taki usunie jednocześnie zbyt obfity podbródek. Mydła wcale nieużywać ani żadnych tłustych kremów, myć się otrąbkami abaridawemi. Bardzo pomaga na zbyt tłustą skórę, po masażu rannym zwilżyć twarz balsamem poziomkowym *Beaume aux fraises*. Jeśli masaż robiony na noc, to stosować ten balsam przed namaszczeniem *Abaridem*.

Profance. List jej przesłaliśmy firmie interesowanej, tam wywiążą się należycie, jesteśmy przekonani. Masażystki nie odrywać od twarzy, zwilżać aparacik ciepłą wodą.

Marynie. Migdałowych otrąb nie używać gdyż tworzą emulsyę zamulającą pory skóry, do tego celu służą *Otrąbki Abaridowe*. *Pureol* wyjmuje wągry. W końcu odpowiedzi znajdzie Pani źródło zkąd nabyć potrzebne środki.

Pren. ze Śliskiej. Przedewszystkiem wygubić wągry, które, w pierwszem stadyum może usunąć *Pureol*, lecz zastarzałe może usunąć tylko masażystka pneumatyczna *Heros*. Włosy czyścić pudrem *Florentine* na sucho. Na wiosnę myć rumiankiem.

Krakowiance. Wszystkie środki tutaj omawiane ma na całą Galicyę W-ny Pawłowski we Lwowie, Akademicka 21. Piegi natychmiastowo usunie *Preciosa*, działając zupełnie łagodnie nie zaogniając skóry jak to bywa zwykle przy podobnych specyfikacyach.

Stałej prenumeratorce. Na czerwoność nosa pomaga *Nezalina*, prócz tego przykładać często kompresiki z oczyszczonej benzyny. Masażystka Heros kosztuje rb. 7 kop. 50.

Jadwidze. Mydła do twarzy wcale nie używać, myć się Otrąbkami abarydowemi. Na wągry *Pureol*.

Bardzo strapionej. Mydło zarzucić zupełnie. Ślady po ospie zatrze zupełnie Masażystka pneumatyczna *Heros*.

Pragnącej! Na poprawienie wątłego biustu, żadnych wewnętrznych środków nie używać, prosimy odczytać odpowiedź daną w dzisiejszym numerze *Ali. T.*

Prosimy uprzejmie nasze łaskawe Czytelniczki, aby raczyły odczytywać wszystkie odpowiedzi, gdyż niejednokrotnie w jednym i tym samym numerze musimy powtarzać parę razy to co się daje zastosować powszechnie. Wszelkie środki tutaj omawiane posiadają na składzie i wysyłają za zaliczeniem firmy *Perfektion* Szpitalna 10 i *Paszkowski* Marszałkowska 109. W Łodzi *Spiess*, w Poznaniu *Gadebusz* Nowa 7. Na wszelkie zapytania odpowiadamy w najbliższym numerze. Na kopercie należy dopisać. „*Dział Kosmetyczny*".

Telimena.

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Zyblikiewicza, 8.
Redaktor Jan Skiwski. Kierowniczka działu praktycznego: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.